

Henryk Nadrowski

Eklezjalne znamię marianów w świetle "Dziennika duchowego" Odnowiciela

Studia Theologica Varsaviensia 26/2, 225-244

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK NADROWSKI

**EKLEZJALNE ZNAMIE MARIANÓW W ŚWIETLE
„DZIENNIKA DUCHOWEGO” ODNOWICIELA**

Po kasacie carskiej 1864 r. marianie¹ znaleźli się w krytycznej sytuacji. Wszyscy zakonnicy, na mocy ukazu, sprowadzeni zostali do klasztoru w Mariampolu na Litwie. Niewielu pozostało w rozproszeniu, poza wspólnotą zakonną, m. in. O. Krzysztof Szwernecki na Syberii i O. Bernard Pielasiński w Górze Kalwarii. Wspólnota zaś pozbawiona była prawnych możliwości swego rozwoju, nie wolno było bowiem przyjmować nowych kandydatów. Mariampolski klasztor coraz bardziej się więc wyludniał. W końcu zostało tylko trzech marianów, spośród których generałem wybrano O. Wincentego Sękowskiego (1840—1911). Był on jednocześnie ostatnim białohabitym zakonnikiem prawnie istniejącej wspólnoty mariańskiej. Za swego życia doczekał się jednak wskrzeszenia marianów przez tamtejszego parafianina — ks. prof. Jerzego Matulewicza.² O. Sękowski sam prosi, by ks. Matulewicz zajął się

¹ Marianie — pierwszy polski kleryczny zakon męski, który założony został w 1673 roku przez Śl. B. O. Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego (1631—1701). Od początku swego istnienia marianie akcentowali swój potrójny cel: szerzenie czci Maryi Niepokalanej, pomoc w pracy apostołskiej duchowieństwu diecezjalnemu oraz szczególną pamięć o duszach czyśćcowych.

² Ks. Jerzy Matulewicz (1871—1927) — urodzony na Suwalszczyźnie i wczesnie osierocony. W 1893 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Potem krótko pracuje duszpastersko na Kielecczyźnie. Stan zdrowia zmusza go do leczenia się za granicą. Wreszcie wraca do Warszawy. Tu rozwija działalność społeczną i wychowawczą. M.in. z ks. M. Godlewskim organizuje Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Wykłada też dogmatykę, socjologię oraz współpracuje z różnymi czasopismami. Głosi liczne konferencje, jest kierownikiem siostr zakonnych i różnych grup inteligencji, głównie nauczycieli, zakłada kilka instytutów zakonnych i zgromadzeń żeńskich (m.in. SS Eucharystki). Wreszcie odnawia Zgromadzenie Marianów. W 1911 r. we Fryburgu Szwajcarskim umieszcza nowicjat mariański. W latach 1914—1918 oddaje się całkowicie pracy zgromadzeniowej. Nie przestaje jednak włązać się także do pracy o charakterze ogólnym. W 1917 r. na Ogólnopolskim Zjeździe Księża Prefektów wybrany zostaje na Przewodniczącego. Wielokrotnie podkreśla-

załatwieniem wszystkich formalności, które musiały być przeprowadzone w tajemnicy przed rządem carskim. W latach 1909—1911 ks. J. Matulewicz kontaktuje się ze Stolicą Apostolską i uzyskuje pozwolenie na dokonanie reformy. Układa nowe konstytucje i instrukcje oraz przystosowuje życie i pracę marianów do nowych okoliczności i do zmieniających się potrzeb Kościoła.³ „Chociaż wstąpiliśmy do starego zakonu, to jednak trzeba wszystko na nowo stworzyć i budować”.⁴ Aby móc lepiej, pełniej i owocniej poświęcić się pracy dla Kościoła poprzez Zgromadzenie, zrzeka się funkcji profesora i wicerektora Akademii Petersburskiej. W początkach odnowionego Zgromadzenia pełni obowiązki przełożonego generalnego i mistrza nowicjatu w jednej osobie.

Faktem jest, że Odnowiciel marianów wyraźnie nawiązuje do „starego zakonu”, ale podkreśla zarazem konieczność przystosowania. „Stąd najważniejsze zmiany polegały nie tylko na usunięciu białego habitu marianów, lecz w ogóle na zrzeczeniu się jakiegokolwiek stroju zakonnego, pacierzy chórowych, ślubów uroczystych, wspólnego życia ściśle zakonnego”⁵.

Choć zasadniczy charakter zreformowanej wspólnoty zakonnej oddają jej Konstytucje z 1910 r. zatwierdzone przez Piusa X oraz Instrukcje, to jednak pewne znamienne jej cechy można też znaleźć w wydanym po polsku po raz pierwszy z okazji 300-lecia ma-

no jego wielką kulturę osobistą, umiejętność prowadzenia dialogu i rozładowywania drażliwych sytuacji. Był cenionym pedagogiem.

Ks. prof. J. Matulewicz w końcu 1918 r., w bardzo trudnych warunkach i okolicznościach zewnętrznych, powołany zostaje na stolicę biskupią w Wilnie. Na usilną własną prośbę zwolniony zostaje z tego stanowiska. W 1925 r. otrzymuje jeszcze trudniejszy urząd — Wizytatora Apostolskiego na Litwie (z tytułem arcybiskupa). W swoim czasie proponowano mu zaszczytne funkcje w urzędach watykańskich oraz również rektorstwo na KUL-u. Szczególną zasługą ks. abp J. Matulewicza jest ułożenie zasadniczej treści konkordatu między Litwą a Stolicą Apostolską. Umiera niespodziewanie dnia 27 stycznia 1927 r. po spóźnionej operacji.

³ Zagadnieniem podstaw prawnych odnowienia Zgromadzenia Marianów zajął się w swej pracy doktorskiej na Wydziale Prawa Kanonicznego ATK ks. Julian Kałowski MIC.

⁴ Abp Jerzy Matulewicz, *Dziennik Duchowy*, Rzym 1973, ss. 179. Tytuł pochodzi od redaktorów polskiego wydania, ks. J. Bukowicza i T. Górskiego. Rękopis zatytułowany był *Refleksje, oświecenia, natchnienia i postanowienia*. Cytowany fragment pochodzi ze str. 39. W dalszym tekście stronicie podane w nawiasie po cytowanym fragmencie pochodzą także z Dziennika duchowego ks. Matulewicza. Podkreślenia zaś pewnych wyrazów stamtąd są moje (H.N.).

⁵ A. Petrani, Ks. abp Jerzy Matulewicz, w: *Pro Christo et Ecclesia*, praca zbiorowa dla uczczenia 40-tej rocznicy zgonu Sługi Bożego abp J. Matulewicza, Londyn 1968, s. 14.

rianów w 1973 r. *Dzienniku duchowym* ks. Jerzego Matulewicza. Jego więc notatki nie mają znaczenia wyłącznie „osobistego”, interpersonalnego. Bowiern oprócz bardzo prywatnych zapisków ascetycznych są też takie, które odzwierciedlają główne cechy i charakter zreformowanego Zgromadzenia Marianów. Można je ześrodkować w trzech zasadniczych punktach:

- 1) Cel i nowe zadania
- 2) Osobowość człowieka
- 3) Apostolat i środki oddziaływania.

Prześledzenie choćby niektórych myśli z *Dziennika duchowego* ukaże nam nie tylko sylwetkę i duchowe oblicze świętego kapłana, ale odkryje jego twórcze i nowatorskie w.dzenie zadań Kościoła i obowiązków wiernych oraz zakonników (gł. marianów) w tym Kościele. Perspektywy zarysowane przez Odnowiciela marianów przekraczają więc charakter tylko wewnątrzsgromadzeniowy.

1. CELE I NOWE ZADANIA

„Wszędzie wnosić ducha Chrystusowego i pozyskać wszystko dla Chrystusa i Jego świętego Kościoła” (s. 55). Te i temu podobne sformułowania stanowią zasadniczy tenor całego *Dziennika*. Pod jego koniec, na tle odbytej podróży do Rzymu, Autor podkreśla: „Będziemy się troszczyć szczególnie o to, aby nasze Zgromadzenie nie miało żadnych celów narodowościowych, politycznych czy społecznych, lecz było instytucją wyłącznie katolicką, kościelną (...)” (s. 158, por. s. 172). Aby nie ulec pokusie nacjonalizmu, składa nawet w listopadzie 1911 r. przysięgę u grobu Św. Piotra Apostoła.

Charakterystyczną cechą marianów jest znamie apostołskie, które odnosi on zarówno do całego trybu życia, jak i pracy w odnowionym Zgromadzeniu. „Będziemy się starali odnowić wszystko w Chrystusie, a przede wszystkim odrodzić siebie, przejąć się całkowicie duchem Chrystusowym, Jego prawami i zasadami, głosić światu Chrystusa w całej pełni i wszystkich do Niego prowadzić” (s. 20). Dość długie zapiski z dnia 24. X. 1910 r. odnośnie do uporządkowanego życia marianów streszcza m.in. w takim punkcie: „Celem wszystkich naszych trosk, trudów i wysiłków powinien być Kościół, to Królestwo Boże na ziemi, i wszystkie jego potrzeby. Kościół należy stawiać ponad wszystkie ziemskie bogactwa, dobra, cele i dążenia, choćby nawet najzaszczytniejsze” (s. 46).

Idee wysunięte przez ks. Matulewicza nie są wprawdzie obce Kościołowi od Jego zarania, a hasło „Pro Christo et Ecclesia” w róż-

nej formie praktykowano od czasów wczesnochrześcijańskich, jednak na szczególną uwagę zasługują jego nowatorskie idee akomodacji.

Błogosławiony Jerzy od początku styka się nie tylko z trudnościami, represjami i zastraszeniami ze strony władz carskich (ss. 54, 120, 122, 148, 156, 176n), ale ze zniechęceniem, uprzedzeniem, a nawet sprzeciwem osób duchownych (ss. 122, 125, 148, 153, 157). Znamienne jest jego retoryczne pytanie: „dlaczego tyle trudności napotykam od chwili, kiedy postanowiłem pójść za Chrystusem, żyć w ubóstwie, we wzgardzie, posłuszeństwie, w pracy” (s. 165, por. s. 121n, 125).

Zgromadzenie nie może być społecznością oderwaną od świata. Nie może też działać poza czy obok zasadniczego nurtu pracy Kościoła, ani też skupiać ludzi, którzy myśleliby tylko i wyłącznie o własnym szczęściu i zbawieniu. Powołanie zakonne ma się stać skutecznym środkiem do wyjścia poza siebie. „Troszcząc się o udoskonalenie własne i starając się ustawicznie dążyć do świętości, nie należy zapominać o udoskonaleniu innych, lecz przeciwnie — należy starać się innych do Boga pociągać i dobry wpływ na nich wywierać” (s. 69). Zresztą w różnych kontekstach przypomina, że udoskonalenie osobiste i zbawienie innych mają się jakby zająbiać i wpływać na siebie, podobnie jak aktywność zewnętrzna i wartości wewnętrzne człowieka: „Zamierzamy prowadzić życie prawdziwie pobożne, wewnętrzne, duchowe, ale równocześnie czynne i bardzo pracowite” (s. 113).

Postulowana idea pracy apostołskiej ma swe teologiczne uzasadnienie. Skupia się na Bogu, który w Chrystusie i poprzez Kościół realizuje wieczny plan zbawienia świata i ciągłego poszukiwania człowieka. To jest źródło siły i naszej żywotności: „Im więcej kto zagłębi się w duchu Chrystusa i Kościoła, niejako zakwasi się nim i pozwoli się przeniknąć, tym pełniejsza będzie jego świętość i owocniejsza działalność” (s. 126). Tak umocnieni członkowie Zgromadzenia mają być na wskroś czynni. Mają być bliscy zarazem Bogu i światu. Zadanie na pewno bardzo trudne i odpowiedzialne. Już ponad 70 lat temu Odnowiciel marianów trzeźwo ukazywał świat: nie tylko jako zarzewie niemoralności, grzechu i zła, ale też jako wielki dar Boży i teren ludzkiego działania. Zarówno w odniesieniu do Boga, jak i do świata, bardzo realnie patrzy na człowieka, konkretnego człowieka. Jest naprawdę humanitarny. Wieloaspektowo ocenia więź interpersonalną (też z niewierzącymi). Szanuje osobowość i wolność każdego człowieka, nie rezygnuje zarazem z prawdy. Podkreśla, że każdy ludzki czyn ma być rozumny i właściwy: „Nie wszyscy pamiętają o tym, że nie

tylko trzeba kochać Boga i Kościół, lecz ponadto trzeba umieć kochać" (s. 109).

2. OSOBOWOŚĆ CZŁOWIEKA

Patrzenie „z wyżyn wieczności” na świat i na całą otaczającą rzeczywistość pozwoliło Autorowi *Dziennika* wyzwolić się spod wpływów horzontalizmu czy skrajnego spirytualizmu. Jednocześnie pozwoliło umieścić człowieka we właściwym kontekście.

Ks. Matulewicz często podkreślał, że jakość wykonywanej pracy w znacznym stopniu zależy od samych ludzi. Nie najważniejsza jest sama ilość, choć i jej nie można lekceważyć. „Wciąż słyhać narzekania, że brak ludzi. Wszędzie ogrom pracy, a nie ma jej kto wykonać. Łatwiej o pieniądze na jakąś instytucję, niż o ludzi. Naszą największą troską powinno być przygotowanie jak największej liczby ludzi, aby ich starczyło do wykonania najważniejszych prac i zadań Kościoła. Nie żałujmy niczego na ich wykształcenie, uczenie, wychowanie. Pieniądze, wysiłki, starania włożone w tę sprawę przyniosą obfite procenty” (s. 127). Trzeba selekcionować. Należy wprawdzie uwzględniać dane naturalne, wrodzone, i specyficzne talenty (s. 112), ale do nich nie można się ograniczać. Ważne jest bowiem, czy ktoś będzie podatnym do wyzbycia się pychy i samowoli, czy potrafi służyć tylko Bogu i Kościołowi (s. 56). Osobowość człowieka powinna być dowartościowana, szczególnie przez przystosowaną pracę w Zgromadzeniu i w Kościele. „Zdaje mi się — powiada ks. Matulewicz — że powinniśmy unikać zawężania pola naszej pracy. Nie byłoby dobrze utorować jedną lub drugą ścieżkę i kazać wszystkim braciom⁶ chodzić tylko po niej” (s. 89). Z drugiej zaś strony, trzeba w tej pracy „nie dać się zaślepić własnym kaprysom i fantazjom” (s. 117).

Najpierw w Zgromadzeniu stawiać trzeba przede wszystkim na ludzi najcenniejszych. „Zgromadzenie nasze — powiada ks. Matulewicz — nie powinno nigdy żałować poświęcenia ludzi najlepszych, najpobożniejszych, najroztropniejszych, na zdolniejszych i najbardziej odpowiednich” (s. 43) a nade wszystko ludzi prawdziwie urobionych wewnątrznie, świętych (s. 112). Zarówno

⁶ Termin „bracia” ks. Matulewicz przeważnie używa w znaczeniu „współbracia”, „konfratry”. Odnośnie do mariańskich braci laików, używa określenia „bracia zakonni”. Zresztą także kontekst określa treść danego terminu.

poszczególne osoby, jak i całe Zgromadzenie, muszą być odpowiednio przygotowane i umysłowo, i naukowo, i duchowo, aby podołać ważnym zadaniom „dla dobra Kościoła”.

Podkreśla także, że „specjalność i wykształcenie w jakiejś dziedzinie ma znaczenie nie tylko dla Zgromadzenia, lecz dla samego człowieka” (s. 112). Stąd trzeźwo patrzy na dobro jednostki w kontekście zorganizowanej wspólnoty: „Jeżeli Zgromadzenie poświęca ludzi, wiele trudu i pieniędzy dla dobra innych dzieł, to tym bardziej nie powinno niczego żałować na to, żeby w sobie, jako organizmie, podtrzymać, wzmocnić i udoskonalić życie, dobrego ducha, karność, porządek i organizację” (s. 42). Uważa, że „każdą dobrą skłonność fizyczną czy duchową można wykształcić i odpowiednio spożytkować w Zgromadzeniu” (s. 117).

Wysoko ceni umiejętność korzystania z cudzych doświadczeń, np. z doświadczeń własnych członków, innych zakonów, związków i organizacji świeckich, a nawet wrogów Kościoła. „Dla czego nie mielibyśmy (...) poznać innych organizacji, ażeby się przyjrzeć ich życiu, porządkowi i dziełom? Dlaczego by nie przyswoić sobie tego dobra, do którego inni doszli przez własne wieloletnie doświadczenie, przez modlitwę, pod wpływem natchnienia Bożego i szczególnej łaski? Czemu nie uczyć się od innych tego, co można? Od innych zgromadzeń można by wziąć dla siebie coś pożytecznego. Dlaczego by nie przestudiować konstytucji, instrukcji i reguł innych zgromadzeń? Ile tam doświadczenia, ile ducha Bożego, ile nadprzyrodzonego światła! Popatrzmy, jak ludzie świeccy zakładają i udoskonalają swoje instytucje. (...) Cokolwiek dobrego zobaczą gdzie indziej, starają się przeszczepić do swego kraju, dostosowując do miejscowych okoliczności i warunków. Czy i my nie moglibyśmy pójść za ich przykładem, aby coraz to lepiej zorganizować, pokierować i uporządkować nasze Zgromadzenie?” (s. 43, por. ss. 40, 54, 129, 170nn).

Zgromadzenie to przełożeni i podwładni. I jednym i drugim stawia wysokie wymagania. „Pierwszym przymiotem dobrego przełożonego jest, aby był najściślej zjednoczony z Panem Bogiem, nie tylko podczas modlitwy, ale i przy załatwianiu spraw i wykonywaniu obowiązków. Tylko wówczas, gdy sam się wznieś na wyżyny wieczności, będzie mógł każdą rzecz należycie ocenić, rozważyć i bezstronnie rozstrzygnąć, mając na względzie większą chwałę Bożą. Jedynie wtedy będzie zdolny rządzić innymi według woli Bożej, niczego innego nie pragnąc, jak tylko spełnienia we wszystkim woli Najwyższego.

Przełożony powinien dawać przykład wszystkich cnót, wypełniając sam to, co poleca i nakazuje innym. Jego słowa będą

miały znaczenie tylko wtedy, gdy zostaną poparte przykładem (...).

Pierwsze miejsce wśród cnót niech zajmuje gorąca miłość Zgromadzenia i wszystkich jego członków, jak też naszej świętej Matki Kościoła katolickiego i wszystkich ludzi. Niech się stara być wszystkim dla wszystkich, a za Kościół i Zgromadzenie niech będzie gotów w razie potrzeby oddać życie.

Niech umartwia i opanowuje swoje uczucia, żeby nie zbuntowały się i nie przyćmiły rozumu; niech zachowuje we wszystkim spokój ducha, a przynajmniej niech nic nie czyni, zanim się nie uspokoi. Nie w zamieszaniu Duch Boży (por. 3 Krl 19, 11).

Z miłością i uprzejmością niech łączy energię, potrzebną siłę i moc ducha (...). Niech kroczy cierpliwie i wytrwale do celu, nie poddając się żadnej obawie przed niebezpieczeństwem, nie upadając na duchu z powodu przeszkód i trudności" (s. 94—95).

Przełożony ma odznaczać się roztropnością i cierpliwością (s. 65), statecznością i umiarkowaniem wolnym od zdenerwowania, szacunkiem dla innych przełożonych, którym nigdy nie będzie podrywał autorytetu (s. 78). Powinien też mieć tyle skromności i pokory, aby swych podwładnych darzyć zaufaniem, wywalać ich inicjatywę i pobudzać do samodzielności: „Do niczego dobrego nie prowadzi takie postępowanie, gdy przełożony sam chce wszystko zrobić, do niczego nie dopuszcza innych i każdy drobiazg pragnie sam rozwiązać i decydować" (s. 94). Powinien jednak posiadać zdolność koordynowania poszczególnych zadań i prac podwładnych „z innymi obowiązkami tych podwładnych, z dziełami i zadaniami domu, z wysiłkami i dążeniami całego Zgromadzenia" (s. 77, por. 116). Żeby tego dokonać, powinien poznać swych współbraci i ich zdolności oraz „znaleźć dla każdego odpowiednie miejsce i każdego użyć we właściwy sposób dla chwały Bożej" (s. 118). W ocenianiu zjawisk i wyznaczaniu urzędów przełożony nie powinien być stronniczy i wpływowy (s. 94). Przede wszystkim powinien dbać o porządek, karność i obserwancję zakonną (s. 62). Pamiętać jednocześnie powinien, że zależą one nie od samej znakomitości czy ilości przepisów i instrukcji, ale od ich przestrzegania w życiu. Powinny być one zawsze „rozumne, pożyteczne i możliwe do wykonania", jak też ciągle ulepszone i jeśli zaistnieje konieczność, zmieniane wraz z biegiem czasu (s. 40). Z miłością i bez obawy trzeba wyrażać i jasno wytknąć błędy i wykroczenia, wady i słabości tym, którzy na to zasługują. Oczywiście zawsze wskazany jest rozsądek, uprzejmość i łagodność (por. s. 133). Najpierw jednak — co dosyć często Odnowiciele podkreśla — sam przełożony powinien jaśnieć nienagannym życiem.

Zawsze trzeba się liczyć z osobowością człowieka, a z drugiej

strony nie popadać w skrajny indywidualizm. Z rozważań ks. Matulewicza wyraźnie wynika, że indywidualność człowieka jest zjawiskiem pozytywnym, natomiast indywidualizm — negatywnym. Warto zauważyć to rozróżnienie. Dosadna jest jego następująca wypowiedź: „Jeżeli Zgromadzenie nie będzie kształciło braci, wychowywało ich osobowości, indywidualności, to będzie miało gromadę ludzi bezwartościowych, jak stado owiec lub kupa piasku, w której jedno ziarnko z drugim nie jest związane ani spójne i jedno od drugiego prawie niczym się nie różni” (s. 115). Nieco później dodaje: „Nie tylko nie wolno niszczyć w braciach indywidualności i szczególnych uzdolnień, umiejętności i inicjatywy, lecz przeciwnie — należy je kształcić i doskonalić. Z drugiej jednak strony trzeba ćwiczyć ich w pokorze, posłuszeństwie, samozaparciu (...). Na nic się nie przyda posiadanie gromady ludzi bezbarwnych, ludzi popychadeł. Nieprzydatne są również gromady egoistów, którzy myślą tylko o własnych sprawach, zachciankach i celach, szukając swego, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa (por. Flp 8, 21), nie liczą się z dobrem innych i wspólnym, ale każdy na własną rękę zdąży do własnych celów. Trzeba koniecznie znaleźć tu złoty środek, umieć pogodzić i połączyć energię i osobistą inicjatywę z doskonałym, zupełnym posłuszeństwem, samozaparciem, unikając jak wszędzie, tak i tutaj, jednostronności” (s. 116, por. ss. 62, 77). „Albowiem tak jednostka, jak i społeczność powinny się ustawicznie doskonalić i rozwijać” (s. 41). „Przygotowanie każdego z braci do życia wspólnego, połączone z rozwojem osobistych przymiotów, będzie pożyteczne dla Zgromadzenia i go nie rozbije” (s. 113). „Chociaż zdolności, wykształcenie, prace i zajęcia mogą być różnorodne, to jednak wszystkich musi łączyć ścisła karność i dyscyplina (...). Wszystkich nas wzajemnie zjednoczonych podtrzymywać ma jeden duch: miłość Boga i bliźniego, duch oddania się własnemu Zgromadzeniu, duch gorliwości, pokuty, pragnienia zaparcia się siebie samego, zapomnienia o sobie, a służenia chwale Bożej” (s. 117).

Odnowiciel przypomina, że spełnianie zadań i celów Zgromadzenia jest jednocześnie służebną funkcją względem społeczeństwa (s. 51n) oraz względem Kościoła. To decyduje, kto nadaje się do pracy w Zgromadzeniu: „Potrzebujemy ludzi pełnych energii, czynnych, umiejących postępować samodzielnie, przedsiębiorczych i oględnych, umiejących żyć i zarabiać w potrzebie na kawałek chleba, umiejących rozumnie i przychylnym okiem patrzeć na świat i ludzi, nie wyrzekających się nigdy własnych zadań i celów, zawsze i wszędzie dążących do celu aż do śmierci (...). Potrzeba nam takich ludzi, którzy w razie usunięcia ich przez wła-

dze świeckie z klasztoru,⁷ zesłania na wygnanie, umieliby natchmiasz stanąć na nogi, urządzić sobie życie, zebrać i zgromadzić wokół siebie ludzi; a nawet gdyby komuś wypadło przebywać dłużej pojedynczo, aby umiał żyć jak przystało prawdziwemu zakonnikowi (...)" (s. 114, por. s. 50). Mówiąc krótko, marianie w każdych warunkach i okolicznościach życia mają być całkowicie związani ze Zgromadzeniem i przez nie — mają być oddani Kościołowi na służbę (s. 45).

Ks. Matulewicz bardzo rozsądnie patrzy na ogólne zadania Kościoła. Jak odpowiedzieć na to wezwanie? Zakłada określony plan działania, który zawsze ma znamie ściśle personalistyczne. „Z jednej strony należałoby się najpierw dobrze przyjrzeć potrzebom Kościoła w każdym narodzie i kraju, a następnie — zaczynając od ważniejszych i konieczniejszych — starać się te potrzeby dobrze zrozumieć, przemyśleć i zaspokoić. Z drugiej strony należałoby rozejrzeć się i wyszukać odpowiednich ludzi, wykształcić ich, wyuczyć i przygotować, aby mogli zaspokoić te potrzeby i pracować owocnie" (s. 64). Bezsprzecznie widzi wielość zadań w Kościele. Uważa jednak, że właśnie ze względu na ważność misji Kościoła do pracy powinni iść tylko należycie przygotowani, wykształceni i ugruntowani wewnętrznie, czyli po prostu wartościowi ludzie. Tylko tacy będą mogli podolać pokładanym w nich nadziejom i właściwie spełnić swe obowiązki: „Lepiej tu i ówdzie zostawić do czasu pola leżące odłogiem, aniżeli ludzi niedostatecznie wykształconych, nie przygotowanych posyłać do pracy. Lepiej mieć nawet mniej robotników, ale dobrych, pewnych, niezawodnych, którzy by wykonali pracę tak, aby nie trzeba było jej powtarzać" (s. 65). Odnowiciel marianów zestawia cechy specyficzne swych synów duchowych: „Usiłujmy wyróżniać się i odznaczać nie znakami zewnętrznymi, lecz duchem, świętością życia, miłością Boga i bliźniego, silną wiarą, czystą i prawdziwie katolicką nauką, gorliwością, sumiennym wykonywaniem obowiązków, pracowitością i zręcznością w pracach" (s. 93).

Wśród wielu cech duchowości marianów jest i ta, że mają reprezentować wśród ludzi „sprawy nadprzyrodzone, sprawy Kościoła, Ewangelię, a nie jakieś poboczne interesy i cele" (s. 158). W sprawy Zgromadzenia i Kościoła trzeba się całkowicie zaangażować. Sprawy Kościoła, Jego radości i cierpienia, troski i rany, mają stać się prawdziwie naszymi (s. 58). Mamy zużyć się, wyczerpać, zedrzeć, unicestwić i stać się jako ścierka, czy przydatne narzędzie dla uporządkowania czegokolwiek w Kościele Chrystu-

⁷ Chodzi tu konkretnie o prześladowanie i rozmaite represje ze strony władz carskich.

sowym. W modlitwie do Boga woła: „Pozwól nam spłonąć jak świeca na ołtarzu i spalić się jak ziarenka kadzidła, wydające miłą woń na chwałę Bożą” (s. 118, por. s. 79). Ta ofiara musi być ciągle ponawiana, gdyż słabi jesteśmy. Z jednej strony nie należy szukać siebie, a z drugiej nie zniechęcać się i nie załamywać: „Należy usuwać przeszkody i poddać się łasce Bożej. Nie zważając na nic, trzeba potargać te więzy, powrozy i sznury, które trzymają naszą duszę przywiązaną do miłości własnej, do wygod naszego ciała, do rozmaitych kapryśków własnej woli, do ziemskich pomysłów naszego rozumu i nie pozwalają jej wznieść się wyżej. Trzeba zerwać te kajdany, które więzami próżnej chwały przykuwają nas do spraw i błahostek tego świata. Trzeba zrzucić ze swoich bark to ciężkie brzemie, jakie nakłada na nas niepotrzebne oglądanie się na próżny wzgląd ludzki, który tak często nas przytłacza. Trzeba śmiało usunąć z naszej drogi wszystkie zapory, wzgardzić wszystkimi straszidłami, jakie lubi nam przedstawiać lęk, obawa przed krzyżem, przed cierpieniami, uciskami, niedostatkami, prześladowaniami i niepowodzeniami. Jednym słowem, nie trzeba się lękać obumrzeć, jak ziarno rzucone w ziemię, o którym mówi Ewangelia” (s. 67n).

Osobowość mariańskiego współbrata ma być uformowana na wzór św. Pawła, którego bł. Jerzy tak bardzo ukochał. Apostoł Narodów ma być wzorem i natchnieniem „w apostołskich trudach, znojach”. Ani więzienia, ani prześladowania czy kajdany nie mogą w nas spowodować lęku, bezduszości, czy bezczynności. Do Zgromadzenia marianów nadają się tylko ludzie gotowi na wszelką ewentualność (s. 50n, por. s. 116). Dla chwały Bożej i dobra Kościoła nie należy bać się „pewnego ryzyka wystawiania siebie na niebezpieczeństwo” (s. 47). Pawłowe „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13), jak też drugi tekst św. Pawła: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, głód czy nagość, niebezpieczeństwo, prześladowanie” (Rz 8, 35—39) — są jakby biblijną interpretacją poświęcenia i pracy w Kościele. Jest to dewiza dla pracowników Chrystusowych, głównie w chwilach trudności i prześladowań (s. 119). Jako potomkowie pierwszych chrześcijan mamy odznaczać się wytrwałością i owocnością działania w Kościele. Mimo istniejących trudności i prześladowań nie mamy nigdy opuszczać rąk ani zamykać ust przed głoszeniem Chrystusa: „Czyż wyrzekłszy się najdroższych ideałów, mielibyśmy gdzieś pleśnieć skurczywszy się i skuliwszy ze strachu? Jeślibyśmy tak postępowali, doczekalibyśmy się, że pewnego dnia zabroniono by nam być nawet katolikami. Nie, przenigdy nie! Musimy iść śmiało i odważnie do celu drogą, jaką nam Bóg

wskazuje i tam, dokąd duch Boży nas wiedzie, nie zważając na żadne przeszkody, nie lękając się niczego. Jeżeli będziemy pełni Ducha Bożego, to w końcu wszystko przezwyciężymy. Wszak ducha nikt nie zdoła zakuć w kajdany, ani zamknąć w więzieniu, ani zatrzymać na wygnaniu. On zawsze się wyrwie i przez wszystko się przedrze” (s. 56). Już sam fakt, że nas prześladują, jest wymownym świadectwem, że nie próżnujemy. Trzeba tym bardziej zagorzeć ogniem jeszcze większej gorliwości (s. 107). Tak, jak sam Błogosławiony Jerzy, trzeba opanować umiejętność dziękowania Bogu za wszelkie krzyże i cierpienia oraz umacniać przez to swą wiarę, nadzieję i miłość (s. 139).

Ks. Matulewicz kładł szczególny nacisk na wartości duchowe, wewnętrzne (s. 158). One właśnie mają stanowić rozstrzygający argument i najważniejsze kryterium w doborze kandydatów do Zgromadzenia oraz przy powierzaniu członkom odpowiednich urzędów i funkcji. Podkreśla, że tylko ludzie odpowiedzialni i prawdziwie wolni, wyzbyci z ziemskich i światowych aspiracji, a jednocześnie odważni — nie ulegną się nikogo, jak tylko samego Boga, zawsze i wszędzie potrafią Go odnaleźć, a także znaleźć ludzi, którym warto pomóc w zbawieniu (s. 48n). Trzeba być też wolnym od jakichkolwiek igraszek politycznych i waśni narodowościowych. Te sprawy nie są przedmiotem oddziaływania duszpasterskiego (s. 51). Szczególnie przestrzega przed wszelkiego rodzaju odznaczeniami, tytułami, honorami. Świadom jest, że „pod płaszczykiem dobrych dzieł i szlachetnych intencji” także do klasztoru może się przedostać ambicja i pycha. „Dlatego też zobowiązaliśmy się przysięgą wobec Boga do unikania godności i zaszczytów. Zły duch, ukrywający się pod płaszczykiem dobra, proponuje niekiedy zaszczytne stanowiska (...), usiłując nam wmówić, że nie podejmując danego urzędu, albo się go zrzekając, możemy spowodować nieobliczalne straty dla Kościoła i dusz. Trzeba czuwać, aby się nie dać uwieść szatanowi” (s. 100n). Zresztą nawet wysokie urzędy i stanowiska nie zawsze są korzystne dla dobra człowieka nimi obdarzonego i dla dobra innych dusz (s. 167). Żadna praca nie ma być spełniana dla reklamy i rozgłosu. Nie należy wokół dokonywanych dzieł robić hałasu i szumu.

Ceniąc zarówno człowieka, jak i mając na uwadze skuteczniejsze apostołstwo, nie należy obarczać się zbyt ciężko (s. 108). Odnosnie do wartości duchowych „należy dbać szczególnie o dobre imię i umieć bronić swoich praw, jeżeli tego wymaga większa chwała Boża i pożytek dusz” (s. 103). Szukając pełnej prawdy, wcale nie trzeba ustępować i pobłażać w sprawach jasnych i istotnych. Jednakże broniąc nawet najślusniejszych argumentów, na-

leży zwalczać „nie ludzi, lecz ich błędne poglądy”. Jak ważny jest sposób podchodzenia do prawdy, niech wyjaśni poniższy fragment jego wypowiedzi: „Trzeba umieć tak bronić prawdy, żeby nawet jej przeciwnicy wyszli przekonani, że broniący pełen jest dla nich miłości i szacunku. Należy się strzec, aby nie powiedzieć czegoś takiego, co mogłoby przeciwnika zranić, urazić, dotknąć boleśnie jego serce, gdyż wówczas zniechęciłby się do Kościoła. Nawet zbijając błędy, trzeba się wystrzegać wyrażania pogardliwego, sarkastycznego, ironicznego” (s. 104). Omawiając stosunki międzyludzkie ks. Matulewicz zapisuje pod datą 17 lutego 1911 r. dwie wymowne maksymy: „Bądź takim, za jakiego pragniesz uchodzić w oczach drugich, a będziesz dobrym człowiekiem. Czyn drugim to, co tobie miłe, a co ci niemiłe, tego i innym nie życz” (s. 109).

3. APOSTOLAT I ŚRODKI ODDZIAŁYWANIA

Właściwie rozdział ten łączy się ściśle z pozostałymi. Tu jednak wypadnie wyodrębnić pewne bardziej szczegółowe wskazania.

W pracy apostołskiej, przede wszystkim, przykładem dla nas ma być sam Pan Jezus, którego trzeba się starać jak najpełniej naśladować: „Wzorem niech nam będzie Chrystus, nie tylko pracujący w spokoju nazaretańskiego domu, nie tylko pokutujący i poszczący przez 40 dni na pustyni, spędzający całe noce na modlitwie, lecz także Chrystus pracujący, skarżący się, cierpiący, Chrystus wśród tłumów, obchodzący wioski i miasta, odwiedzający grzeszników i sprawiedliwych, prostaczków i uczonych, ubogich i bogatych. Chrystus nauczający i odpierający napaści faryzeuszów, Chrystus szukający zagubionych owiec, Chrystus cierpiący, prześladowany i zmuszony się ukrywać przed nienawiścią wrogów” (s. 113). Nawet ubiór ma być czynnikiem ułatwiającym sprawowanie misji apostołskiej. Stąd postulat, by marianie nie nosili specjalnych habitów. Kapłani ubiorem upodabniać się mają do duchowieństwa diecezjalnego, a bracia — do ludzi świeckich.

Wypowiedzi Odnowiciela marianów tchną zdrowym uniwersalizmem odnośnie do osób, miejsca, środków, narzędzi i form oddziaływania duszpasterskiego. Mówi więc on o wszelkich godziwych środkach, o apostołowaniu wszędzie (również w podróży, w więzieniu itp.), także o najnowocześniejszych metodach i najrozmaitszych zajęciach i formach apostołatu, zarówno osób duchownych, jak i świeckich w Kościele. Nikogo ani niczego nie należy angażować do pracy w Kościele zbyt pochopnie „na ślepo, bez przemyślenia” (s. 105). Nie znaczy to wcale, żeby nie być otwartym na rozmaite nowości, zarówno naukowe, jak i duszpa-

sterskie, żeby nie odpowiadać na znaki czasu: „Starajmy się poznać nasze czasy, zrozumieć i odczuć współczesnych ludzi, ich zamiary, pragnienia, dążenia i cele. Każda dobra myśl niech znajdzie u nas zawsze przyjęcie, uznanie, każdy dobry projekt pochwałę, każda dobra akcja lub dzieło podtrzymanie i pomoc, każde nie-szczęście i strapienie — współczucie i pomoc” (s. 106). Samo poznanie jednak choćby najnowszych metod oddziaływania, ani nawet ich stosowanie, nie mogą się stać celem samym w sobie (s. 82nn).

Szczególnie wysoko stawia pracę parafialną. Podaje głębokie uzasadnienie tej formy apostołatu, także w życiu zakonnym. „Przychodzi mi wciąż na myśl pytanie, czy zakonnicy nie za mało dotąd zwracali uwagi na wielkie znaczenie parafii w życiu Kościoła. Wszak z parafii, jakby z organicznych komórek, składają się tkanki Kościoła. Parafia w całym życiu społecznym jest czynnikiem ważnym, ale dotąd nie dość rozumiałym i docenianym (...). Czyż przykładając się do lepszego uporządkowania i prowadzenia parafii nie moglibyśmy skutecznie przyczynić się do większego dobra Kościoła? Może nawet udałoby się lepiej to osiągnąć przez parafię, aniżeli używając innych sposobów. Trzeba te sprawy dobrze przemyśleć i wypróbować. Dotąd zakonnicy podejmowali się pracy najczęściej poza parafią, pracowali ponad parafiami, pozostawiając pracę parafialną księżom diecezjalnym. Czy nie można by spróbować stanąć w jednym rzędzie z duchowieństwem diecezjalnym, wziąć się do prowadzenia parafii i zorganizować je wzorowo? Kto wie, czy nie udałoby się w ten sposób przysporzyć wiele dobra Kościołowi” (s. 86). Plebania wraz z kapłanami i braćmi ma się stać specjalnym ogniskiem życia parafialnego, a jednocześnie domem zakonnym. Rzecz w tym, byśmy umiejętnie „łączyli życie i karność zakonną z pracą parafialną” (s. 136). Nie ma być ona tylko dodatkiem, ani nie należy do niej przeznaczać ludzi raczej przeciętnych. „Błędne jest mniemanie, że nauka i zdolności potrzebne są tylko do pisania książek, czy nauczania w szkołach, prace zaś parafialne może dobrze wykonać ktokolwiek. Mnie się zdaje, że nie mniej potrzeba zdolności i przygotowania do należytego zorganizowania i prowadzenia parafii” (s. 129).

Odnowiciel, choć nie determinuje pracy marianów do jednego rodzaju parafii, to jednak postuluje, by zawsze przede wszystkim „iść tam, gdzie można jak najwięcej zyskać dla Boga, gdzie można jak najwięcej dusz zbawić, to jest tam, gdzie największe bezbożnictwo, zepsucie, obojętność w wierze, oddalenie od Kościoła” (s. 53), „gdzie zdarzyły się jakieś zgorzienia (...), gdzie Kościół jest prześladowany” (s. 81). „Trzeba, byśmy potrafili dostosować się

do wszelkich, nawet najtrudniejszych okoliczności" (s. 80), „gdzie odczuwa się największy brak pracowników, gdzie pole zaniebane, gdzie grozi niebezpieczeństwo itd. Zresztą nie uchylajmy się od żadnego rodzaju pracy" (s. 89). „Tam, gdzie potrzeba największego zaparcia się siebie, gdzie trzeba więcej się trudzić i cierpieć dla Jezusa, gdzie więcej pracy, kłopotów, pogardy, poniżenia i ubóstwa" (s. 101). Wszelkie zaś cięższe prace, trudności, nieprzyjemności i cierpienia należy przyjmować w duchu pokuty za grzechy własne i całego świata (s. 109).

Oprócz pracy stałej, podkreśla znaczenie doraźnego i jakby okazjonalnego oddziaływania: „Bracia, którzy przybyli do jakiejś miejscowości choćby na krótki czas, niech nie pomijają żadnej okazji, aby wyświadczyć ludziom jakąś przysługę, pomoc, uczynić coś pożytecznego, zachęcić do dobrego, podnieść ku Bogu" (s. 100).

Zarówno kapłani, jak i bracia zakonni mają pamiętać o potrzebie specjalizacji w wielu, a raczej w jakiejś określonej dziedzinie. Mają być nie tylko „odpowiedni" (s. 96, 108), ale także „wybitni" (s. 60) w swoich dziedzinach, mają być bardziej od innych wykształceni w ich stanie czy zawodzie (s. 85). Stosuje to szczególnie do braci zakonnych. Z naciskiem podkreśla, że na wielu odcinkach są oni wprost niezastąpieni. Dla ułatwienia im szerokiego i wszechstronnego apostołatu — aby mogli wszędzie wejść i łatwiej działać wśród różnych grup świeckich — już w przepisach prawnych Odnowiciel zastrzega, by u marianów bracia nie wyróżniali się od ludzi świeckich specjalnym ubiorem zakonnym (por. s. 93). Bracia więc mają być odpowiednio w swym fachu i w teologii przygotowani, a przede wszystkim mają otrzymać zdrowe chrześcijańskie wychowanie i właściwą formację wewnętrzną (s. 64n). W zależności od indywidualnych zdolności, należy braci kierować albo do pracy w parafii np. do katechizacji (s. 175), albo też wyspecjalizować w jakiejś nauce, zawodzie, rzemiośle, czy twórczości artystycznej. Mogą też prowadzić pożyteczną działalność społeczną: „Będą oni prowadzić różne szkoły, utrzymywać sierocińce, przytułki i pracować w innych instytucjach. Nie zapominajmy jednak, że pierwszym i głównym ich celem ma być głoszenie ludziom Chrystusa słowem i przykładem, pracą i walką dla chwały Bożej, zbawienia dusz i rozszerzenia Kościoła. Gdzie kapłan nie będzie mógł dotrzeć, tam bracia zakonni będą mogli wejść, wcisnąć się i wnieść ducha Chrystusowego" (s. 84m, por. s. 127—129).

Kapłani mają być „ekspertami" przede wszystkim w znajomości teologii i moralności chrześcijańskiej. Ale też w praktykowaniu ducha modlitwy i rozmyślania, w prowadzeniu życia ubo-

giego i umartwionego (s. 45n), w prowadzeniu misji i rekolekcji parafialnych, pracy na misjach wśród obcokrajowców (s. 81, 89n), w rekolekcjach dla siostr zakonnych i dorażnym kierownictwie duchowym wśród nich, formacji duchowej i rekolekcjach dla kleryków i kapłanów (ss. 102, 156), w katechizowaniu dzieci i dorosłych i w ogóle w głoszeniu Słowa Bożego (s. 112), w słuchaniu spowiedzi (s. 110), w pracy wśród błędzących i wątpiących w wierze (s. 83n), wśród ateistów (s. 85), wśród innowierców (s. 111, por. s. 143), wśród robotników, inteligencji oraz młodzieży, a szczególnie wśród studentów (s. 102), a także w specyficznych warunkach — wśród współwyznawców (ss. 54, 60). Mają także apostołować przez prasę (s. 82n), przez administrowanie instytucji kościelnych (s. 112) itp.

Z naciskiem też podkreśla, że powinni śledzić aktualne wskazania, pouczenia czy ostrzeżenia zawarte głównie w dokumentach Stolicy Apostolskiej, a szczególnie w przemówieniach i listach Ojca Świętego. „W ten sposób żylibyśmy prawdziwie życiem Kościoła, przejmowali się więcej jego duchem, lepiej pojmowali jego zamiary i pragnienia” (s. 134n). Zresztą wymienione wyżej zadania i odcinki pracy odnosi także do braci zakonnych, o ile nie wymagają one święceń kapłańskich.

Zauważyć trzeba przede wszystkim jego na wskroś twórcze spojrzenie na współpracę z ludźmi świeckimi. Oni — wg bł. Matulewicza — stanowią właściwie trzon pracy Kościoła. W razie potrzeby trzeba im pomagać, wychwytywać ich zapał, pobożność, dobrą wolę (s. 38). Związać ich trzeba z głównymi potrzebami Kościoła, a czasem także pouczyć. Wcale jednak nie uważa, że świeccy mają się ograniczyć w Kościele tylko do słuchania czy do okresowej akcji dobroczynnej. Trzeba im otworzyć oczy na ich liczne zadania i szerokie pole działania w Kościele i w świecie. „Mogliby oni wnieść Chrystusa nawet tam, dokąd my kapłani nie mamy już dostępu (...) Cechą znamiennej naszego działania wśród ludzi — mówi do współbraci — ma być umiejętność organizowania, łączenia ich i wciągania do obrony, rozszerzania i wywyższania Kościoła” (s. 61). Właśnie owi świadomi i prawdziwi katolicy mają „tworzyć ośrodki pobożności, ogniska intensywnego życia katolickiego” (s. 83). Oni też mają „spopularyzować pracę apostołską” m.in. przez głoszenie zdrowej nauki katolickiej, przez obronę prawdziwej wiary oraz wzór życia prawdziwie chrześcijańskiego (s. 110n). Ich największą zasługą byłoby pogłębienie katolickiego światopoglądu oraz włączenie do niego jak największą liczbę ludzi.

Wszystkim, a szczególnie członkom Zgromadzenia, przypomina, że

wielką wartością człowieka jest pracowitość i wykorzystanie każdej chwili (s. 132, 137). Jednocześnie jednak przestrzega, by wejście w wir pracy nie wytrąciło apostołów Chrystusowych z ustawicznej wierności Bogu, z karności wewnętrznej i zewnętrznej, z pracy nad swoim charakterem, z ustawicznej modlitwy. Pomny na starą maksymę „ora et labora”, zaleca, by ceniono zarówno modlitwę, jak i pracę, oraz by umiejętnie pracę ożywiano modlitwą. Wcale nie uważa, że modlitwa w kościele czy kaplicy w specjalnie wyznaczonym czasie jest jedyną, najtrudniejszą czy też najcenniejszą formą łączności człowieka z Bogiem (s. 73n). „Bardzo ważne jest umieć przeznaczać na modlitwę najkrótsze nawet chwile wolnego czasu, jak np. przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, jadąc gdzieś, a nawet idąc na przechadzkę, odrywając się od pracy, od towarzystwa ludzi, od swoich zajęć” (s. 61). „Szczególnie w naszym czynnym życiu ten święty nawyk jest koniecznie potrzebny. Mamy chwycić te drobne chwilki, które tak szybko bieżą i znikają, aby zamieniać je na modlitwę. Gdy człowiek po jakimś czasie wyćwicy się w takiej modlitwie, to nawet nie czuje, jak dusza sama przez się ciągle wzlatuje ku Bogu, jakby jakąś siłą niesiona ku niebu” (s. 72n, por. s. 88). W warunkach obowiązków i rozlicznych prac tym bardziej trzeba opanować ów nawyk wewnętrznej modlitwy, czyli chodzenia w obecności Bożej (por. s. 124). Również w chwilach doświadczeń, utrapień i kłopotów należy umieć kierować swe myśli ku Bogu.

Ojciec Odnowiciel, mówiąc o gorliwości i zapale apostoelskim, przypomina ciągle, że mają one niejako organicznie wynikać z osobistej świętości, a raczej z ustawicznego dążenia do doskonałości (s. 41). Trzeba więc najpierw świadomie włączyć się w życie nadprzyrodzone. Pomocą zaś do osiągnięcia tego będą m.in.: „czysta, nadprzyrodzona i n t e n c j a, która powinna stać się w naszym życiu prawdziwym nawykiem, szczegółowy i ogólny rachunek sumienia, rozmyślanie, czytanie duchowne, dobrze i sumiennie odbywana spowiedź i przynajmniej raz w miesiącu dokładne, z całą szczerością składane sprawozdanie ze swojego życia duchowego kierownikowi sumienia” (s. 39, por. 87). Zauważa, że sama działalność duszpasterska i pomoc w udoskonaleniu innych jest równocześnie skutecznym środkiem do osobistego udoskonalenia.

Nie należy lekceważyć także pewnych zewnętrznych ram, które ściśle wiąże się z każdym życiem wspólnym, a z zakonem — w szczególności sposób, jak: pewna dyscyplina i karność oraz podporządkowanie się kierującemu zespołem (w tym wypadku przełożonemu) w obrębie swoich prac i całego trybu życia

(s. 39). Wszyscy współczłonkowie powinni mieć prawdziwe poczucie współodpowiedzialności (s. 45), powinni opanować łatwość współżycia z innymi (też z najbliższymi) (s. 97n), umiejętność prowadzenia rozmów i dyskusji np. z przeciwnikami (por. s. 103). Każdy zespół powinien nie tylko generalnie planować swe prace, ale także każdego dnia przewidywać i wspólnie rozdzielać najpilniejsze zadania.

W całym życiu współpracownicy mają górować nad bliźnimi takimi cechami, jak: „radość i zapał w pracach, moc i wytrwałość w cierpieniach i wykonywaniu zamierzeń, roztropna stateczność w rządzeniu” (s. 116). W trosce o Kościół mają rozwijać w sobie prawdomówność, szczerość, pracowitość. Wystrzegać się zaś mają przede wszystkim: nieuczciwości i kombinacji, dyplomacji i polityki (s. 154n, por. s. 166). W sprawach nieistotnych należy zachować „wolność synów Bożych”. Tę zasadę stosuje np. do metod rozmyślania, najrozmaitszych ćwiczeń pobożnych, zewnętrznych praktyk pokutnych i umartwień (s. 170), a także do pewnych praktyk życia wspólnego (s. 173).

Jak każda wspólnota, tak i Zgromadzenie narażone jest na rozmaite zagrożenia, wypaczenia, a nawet upadki. Grozi to zarówno poszczególnym jednostkom, jak i całemu zespołowi. Odnowiciel bardzo trzeźwo zapatruje się na sprawę uzdrowienia takiej sytuacji. Orientuje się też, jakie bywają błędne próby naprawy istniejącego stanu rzeczy: „Zazwyczaj (...) krytykuje się i gani wszystko i wszystkich, całą winę składa się na przełożonych, na konstytucje i na wszelkie okoliczności. Lamentem i narzekaniem nie ma końca. Gorliwsi i — jak się zdaje — lepsi bywają wówczas najczęściej na bardziej zaciętymi krytykami i cenzorami, przedstawiającymi wszystko w czarnych kolorach. Jaka z tego korzyść? Duch tylko słabnie coraz bardziej i upada coraz niżej, zaczynają powstawać stronnictwa, między którymi rodzi się niekiedy nienawiść i dochodzi do walki. Nienawiść zaś, jak każda nieuporządkowana namiętność, zaciemnia umysł człowieka, męczy, gryzie, załamuje, napełnia goryczą serce. W podnieceniu, w niepokoju i we wzburzeniu nie ma miejsca dla Ducha Bożego” (s. 70).

Sam zaś ks. Matulewicz podsuwa swój sposób ulepszenia istniejącej sytuacji:

- 1) najpierw w modlitwie szukać światła dla zrozumienia, co należy czynić oraz prosić o moc i siłę woli;
- 2) przemyśleć sprawę w o b e c B o g a i przepoić nią umysł, wolę i serce;
- 3) samemu „zacząć żyć doskonale” i wiernie wypełniać to, co inni zaniedbują lub lekceważą;

- 4) znaleźć jakiegoś współbrata, który by nam towarzyszył w wierności i gorliwości zakonnej; później
- 5) obaj mają starać się również i innych współbraci pociągnąć do odnowy życia.

Z naciskiem więc podkreśla, że nie krytykanctwo, ale przede wszystkim własny dobry przykład ma skutecznie przyczyniać się do udoskonalenia i nawracania innych oraz do naprawy wszelkiego zła. Zresztą, wg bł. Jerzego, taki sposób rozpoczęcia dzieła odnowy jest „najskuteczniejszy nie tylko w życiu zakonnym, ale także w innych społecznościach” (s. 71). Nie wystarczy więc ani sama wiedza, ani słuchanie czy nauczanie. Wraz z tym muszą pójść dobre uczynki (s. 111).

Również każdy z członków nie zawsze trzeźwo widzi swe postępowanie, szczególnie swe uchybienia, stąd Odnowiciel zaleca, „by każdy z braci od czasu do czasu, co tydzień, lub dwa, prosił swojego admonitora lub innego poważniejszego brata, by wskazał mu szczerze i otwarcie wszystkie jego braki, błędy, nietakty w postępowaniu, w mowie, w obcowaniu z ludźmi. Byłaby to prawdziwie największa przyjacielska przysługa” (s. 105). „Moim zdaniem, jeżeli szczerze pragniemy doskonalić się, służyć Bogu, być świętymi, to powinniśmy chętnie przyjmować taką przysługę zarówno od współbraci, jak i od przełożonych” (s. 106). Również i sami przełożeni nie są uwolnieni od ludzkich słabości i im też grozić może krótkowzroczność w ocenie swego postępowania. Stąd również ich nie należy pozbawiać tego wielkiego dobrodziejstwa. „Potrzeba, aby i samego przełożonego ktoś przypilnował, zachęcił, upomniał, zganił, a zwłaszcza aby mu szczerze powiedział całą prawdę. Czyż może być jakaś pożyteczniejsza przysługa?” (s. 134) — zapytuje retorycznie Autor „Dziennika”.

*
* *

Marianie to rodzina zakonna, która już „samą nazwą swoją zobowiązuje swoich członków do szerzenia czci Matki Pięknej Miłości i do apostołatu maryjnego” — zauważył ks. Kard. Stefan Wyszyński.⁸ Czy to znamie maryjne odzwierciedla się także w „Dzienniku duchowym” Odnowiciela Zgromadzenia? Bezsprzecznie tak.

Charakterystyczne jest wyznanie z dnia 13 stycznia 1911 r.,

⁸ Z życzeń przekazanych listem z dnia 27 IX 1973 r. na uroczystości z okazji 300-lecia marianów w Puszczy Mariańskiej.

gdy po całkowitym i bezwzględny oddaniu się na służbę Chrystusowi w Jego Kościele, ks. Matulewicz dziękuje także za łaskę odnalezienia — niełatwego dla niego — kontaktu z Maryją: „Dzięki Ci, Panie, za udzielone mi szczególne uczucia miłości względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dawniej trudno mi szła ta modlitwa, teraz zaś jakże słodko jest modlić się, przypadszy do Jej stóp i zatapiać się w modlitwie” (s. 80).

Jej opiece powierza siebie a także Zgromadzenie: „Panno Najświętsza, wyjednaj mi u Twego Syna tę łaskę, abym Ciebie z każdym dniem coraz więcej miłował, coraz głębszą pokładał w Tobie ufność, coraz więcej cenił Twoją niezrównaną opiekę. Przyjmij nasze Zgromadzenie pod swoją potężną opiekę, o Matko nasza, przyjmij nas niegodnych, jeśli nie dla czego innego, bośmy biedacy i żebracy duchowi, to przynajmniej przez wzgląd na Twoje imię, które nosimy. Spraw, niech życie nasze będzie czyste i niepokalane” (s. 123n). Również przy miesięcznych skupieniach wszystkie swoje plany i siebie całego powierza Jezusowi i Maryi oraz prosi o łaskę wytrwałości w realizowaniu postanowień. Dnia 13 kwietnia 1913 r. zapisuje swą modlitwę do św. Józefa, która wyróżnia się owym charakterystycznym rysem chrysto-, eklezjo- i mariocentrycznym: „Św. Józefie, Opiekunie Kościoła, spojrzij swoimi miłosiernymi oczyma na naszą małą rodzinę, opiekuj się nami i wychowuj tak, jak opiekowałeś się Najświętszą Rodziną w Nazarecie. Ucz nas kochać Jezusa i Maryję, wskaż nam, jak mamy Im służyć i poświęcać się, jak żyć jedynie dla Jezusa i Maryi” (s. 136).

Maryi Niepokalanej powierza najrozmaitsze trudne problemy i jest najgłębiej przekonany, że dzięki Jej pomocy udało się rozwiązać wiele spraw. I tak np. Jej wstawiennictwu przypisuje zdemaskowanie pewnego podejrzanego człowieka, który — jak się okazało — z zamiarem szpiegostwa zgłosił się jako kandydat do Zgromadzenia (s. 139). Uważa, że całe Zgromadzenie swe istnienie i rozwój zawdzięcza Jej szczególnej opiece. „Tyle razy broniłaś nas, wspierałaś, nie przestawaj nas nigdy bronić i mieć w Swojej opiece” — pisze 23 lutego 1914 r.

Przed ponad 30 laty (w 1953 r.) wszczęty został proces informacyjny o sławie świętości abpa Jerzego Matulewicza. W modlitwie o beatyfikację proszono, aby rychło został uznany za godnego wyniesienia na ołtarze Sługa Boży abp Jerzy, „który pod opieką Niepokalanej Poczętej Maryi Panny z gorliwością apostołską Kościołowi wiernie służył”. I rzeczywiście, mówiąc krótko o profilu jego życia, zaznaczyć trzeba, że zawsze był on wiernym synem i sługą Kościoła. To eklezjalne znamie wszczepił także wspólnotom za-

konny, które zakładał a przede wszystkim odnowionemu Zgromadzeniu Marianów. To piętno znaleźć możemy nie tylko w cytowanym powyżej „Dzienniku duchowym”⁹, ale też w przepisach Zgromadzenia, a głównie w Konstytucjach i Instrukcjach, które on sam pisał, jak i w obfitej korespondencji. Najwymowniejsze oczywiście było świadectwo jego postawy osobistej, która zawsze i wszędzie związana była z Chrystusem i Kościołem. Uwieńczeniem tego było ogłoszenie go błogosławionym dnia 28 czerwca 1987 r. w Rzymie, który tak ukochał, jako Miasto-symbol Kościoła. Ten uroczysty i oficjalny akt wyniesienia go na ołtarze stał się radością całego Kościoła, a szczególnie Litwinów i Polaków oraz wspomnianych zgromadzeń. Jakby spontanicznie błogosławionego Jerzego nazwano szczególnym Patronem „Obojga Narodów” oraz patronem pojednania katolików z prawosławnymi.

Dnia 20 stycznia 1913 r. pisze on modlitwę, która z nieznacznymi przekształceniami odmawiana jest obecnie jako modlitwa za Zgromadzenie: „Boże, (...) zbierz nas i zgromadź w jedno ze wszystkich krajów i narodów, abyśmy sławili Twoje święte imię i wiernie Ci służyli, dla imienia Twojego staczali święte boje, Twojego ducha wszędzie wnosili i szerzyli” (s. 129). Ów duch gorliwości potrzebny jest nie tylko zakonnikom i kapłanom, ale także wszystkim członkom Kościoła. Zwracamy się o to w modlitwie mszalnej do Boga, który rozpałił płomień miłości w sercu błogosławionego biskupa Jerzego, „abyśmy za jego przykładem i wstawieniem usilnie naśladowali Twojego Syna i umacniali Jego Mistyczne Ciało”.

⁹ Wybrane fragmenty *Dziennika duchowego* podaje m.in. najnowsze opracowanie wydane tuż przed beatyfikacją — T. Górski MIC, ks. Z. Proczek MIC, *Rozmówiony w Kościele*, Warszawa 1987, nakład Księży Marianów, ss. 129—144.